ROK III. KWIECIEŃ 1926 Nr. 4 (11)

NASZA SZKOŁA

ORGAN
POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH I NAUCZYCIELSTWA PRYWATNYCH SZKÓŁ POLSKICH W BRAZYLJI.

Redaktor i Wydawca: KONSTANTY LECH.
Adres pocztowy: Brazil, Paraná, Curityba,
Praça Tiradentes 9 (sobrado).

Treść numeru 11-go:

I. Dr. Wł. Rogowski. Co mamy do roboty?
Witold Cieński. Czytajmy!

II. Nadesłane: Co czynić należy, aby praca nasza nie była straconą. W. Topaczewski.

III. Praktyka Szkolna: Przechodzenie IV-go rozdziału «Elementarza». Przechodzenie V-go rozdziału «Elementarza». Rozwój metod nauczania czytania i pisania. Uzasadnienie metody «Elementarza dla szkół polskich w Brazylji». Program I-go oddziału. Rezultat pracy. K. L.

IV. Z życia towarzystw, szkół i nauczycieli.

V. Na czasie! Łączmy się. Dr. Wł. Rogowski.

VI. To i owo.

VII. Korespondencja Redakcji.

VIII. Dodatek «Nasza Szkółka».

KURYTYBA
Skład główny w Księgarni «Curitybana» B. Mikoszewskiego i Ski
Rua Barão do Serro Azul 6.

ZAPISUJĆIE SIĘ
póki czas
na członków Polskiej
Spółki Handlowej

SOCIEDADE IMPORTADORA LIMITADA

wszelkie maszyny dla gospodarstwa rolnego domowego etc.

IMPORT Z POLSKI

Udział 5 tysięcy milrejsów w miesięcznych ratach. Każdy może być członkiem.

Żądajcie informacyj wprost od firmy:

Curityba, Avenida Luiz Xavier 28.

Prof SOCIEDADE DE CRISTO Província sulamericana

DR. WŁADYSŁAW ROGOWSKI.

Co mamy do roboty?

(Ciąg dalszy).

VII. Doskonalenie nauczyciela.

Nauczyciel, jeżeli pragnie być apostołem oświaty, pionierem walki o wyzwolenie człowieka z niewoli ciemnoty, a z drugiej strony jeżeli pragnie pracę swoją traktować jako zawód, musi się doskonalić i usprawniać, bo w przeciwnym razie stać się może siewcą swoistego analfabetyzmu, a w zawodzie — partaczem, którego pominą i zapomną pracownicy oświatowi nowego, przyszłego szeregu, który teraz się skrzykuje i rozpoczyna systematyczne ćwiczenia, a równocześnie zabiega o rozrost liczebny.

Tem sprawa ta ważniejsza, że w opinji części tutejszego społeczeństwa panuje orjentacja, skłaniająca do wysiłków w kierunku kształcenia nowych nauczycieli, a mająca niechęć i niewiarę w potrzebę zajmowania się doskonaleniem nauczycieli już czynnych.

Zrzeszenie nauczycieli, powstałe ze zbliżenia się Kółka Nauczycieli Chrześcijańskich Szkół Polskich i Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Prywatnych, sądzi, że opinja społeczeństwa jest w błędzie. Wysiłek kolegjów im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet i im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie może dać część niezbędnego przyrostu zastępu nauczycielskiego, jak jednak wykazuje statystyką, tak mały, że nie pokryje rocznego ubytku, wywołanego porzucaniem zawodu nauczycielskiego, jako głodowego.

Opinja sądzi błędnie, że nauczyciel w Brazylji jest wynagradzany dostatecznie i nie wierzy, by z nauczycieli niefachowych, pracujących przygodnie, mogli powstać pracownicy zawodowi.

W tych warunkach samo nauczycielstwo powinno dążyć do mocnej jednolitej organizacji, która zapewni warunki niezbędne do ustalenia zawodu nauczycielskiego, nie w celu przeciwstawiania się opinji, ale dla zapewnienia własnych interesów, które są też podstawą istnienia i rozwoju szkoły.

Pocieszającym jest fakt, że są towarzystwa szkolne, które rozumieją konieczność poprawy warunków materjalnych nauczyciela. Do takich należą Towarzystwa szkolne w Rio Grande, Porto Alegre, Barro, Lageado Valeriano, Porto União, Paulo Frontin, São Matheus, Roxo Rois, Vieiras, Guarauna, Ponta Grossa, Apucarana, Candido de Abreu, Kurytyba, Contenda i inne. Tym cześć, bo one idą w samym przodzie pochodu oświaty i drogę torują innym.

Ze strony nauczycieli jednak, obok upominania się o poprawę warunków materjalnych pracy, musi być dany wysiłek, zmierzający do udoskonalenia sprawy nauczania, co zjedna dla nich życzliwość rodziców i unaoczni im potrzebę większych wydatków.

Nauczyciele wszyscy, bez wyjątku, powinny uczęszczać na kursy, organizowane przez Delegację Szkolną, oraz powinni zdobywać stosowny poziom wiedzy i umiejętności zawodowej w drodze samokształcenia.

Nauczyciele! W imię dobra zawodu szkolnego, który musi wyjść z pogardzonej roli i wywalczyć prawa poważania i niezbędności, który musi wznieść się na taki poziom, by nowicjusz musiał wykazywać się cenzusem i odbywać praktykę, a nie jak dziś, by na prawach koleżeństwa do naszego zastępu wchodził każdy wykolejeniec i nieuk, urabiając swoją obecnością opinję dla całego nauczycielstwa;

— w imię utrwalenia bytu szkół, jako ognisk oświatowych, powołanych do przerabiania braci naszych z niewolników ciemnoty na ludzi, rozporządzających wolą;

— w imię dobra społeczeństwa naszego, a przez nie — ludzkości;

— winniście gorąco poprzeć akcję ognisk i okręgów, winniście wszyscy brać w nich czynny udział, opanować stopień po stopniu oznaczonego przeszkolenia i wyzyskać przy tem wszystkie siły, umiejętności i możności instruktorów.

Wszyscy rodzice, którym najbardziej na tem zależy, by ich dzieci otrzymywały lepszą naukę i by bardziej oświecone szły walczyć z trudnościami życia, otoczcie życzliwością i przyjaźnią wysiłki nauczyciela, mające na celu ulepszenia w szkole i doskonalenie swoich umiejętności. Wpłyńcie na zarząd, by ten płacił więcej zdolniejszemu, staranniejszemu nauczycielowi i tem go zachęcał do wysiłków i nad szkołą, i nad sobą, bo to wszystko dobra przysporzy dzieciom.

Wszyscy ludzie dobrej woli, których głos może ważyć na szali opinji, rozważcie starannie i wszechstronnie sprawę,

popatrzcie, jak nad doskonaleniem nauczyciela pracują społeczeństwa we wszystkich państwach Europy, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Argentynie, jak tam nauczyciel jest sytuowany. Jeżeli zakres czasu, sił i środków waszych nie może bez uszczerbku i rozproszenia wyjść poza zakres interesowania się tą lub ową szkołą, co jest cenną, obywatelską służbą, to jednak nie odnoście się z niechęcią do akcji doskonalenia i ustalania zawodu nauczycielskiego. Nie możecie pomóc — nie przeszkadzajcie i nie utrudniajcie.

VIII. Co robić w ogniskach.

Już nauczycielstwo polskie w Brazylji podało sobie ręce. Już wspólny Sekretarjat Delegacji Szkolnej ustalił okręgi, część instruktorów i większość organizatorów. Już mamy plan współdziałania i zarys organizacji. Musimy wszystkie siły skupić, by powiązać się w ogniskach do współpracy codziennej, nas przetwarzającej. Już wspólny nasz Sekretarjat Delegacji Szkolnej ustalił sposób podziału ogółu nauczycielstwa polskiego na trzy grupy według poziomu wiedzy i zarysował program, który każda z trzech grup opanować powinna, by w drodze samouctwa wznieść się wyżej. Mamy pomoc instruktorów, mamy za sobą i przed sobą kursy wakacyjne.

Wszystko to zmierza do dobra naszego, społecznej służby naszej, szkół, oraz wychowanków tych szkół, a przez nich społeczeństwa.

Komu wolno być obojętnym? Czem usprawiedliwi lenistwo, opieszałość, czy brak solidarności? Jakie obowiązki mieć będziemy wobec tego, co nie chce iść z nami? Niech pozostaje półanalfabetą — zaleje go dziarski, mocny przemarsz tych, którym zapał i wiara w lepsze jutro przyświeca. Niech pozostaje wyższym od nas, w swojem pojęciu, on nie zna nas dzisiaj, my mu tego nie przypomnimy w przyszłości, ale — obejdziemy się bez niego. Dziś pracujemy po to, by sprawę szkolną wziąć we własne, kompetentne ręce. Obiecują nas nauczyć tego instruktorzy szkolni i gorąco do pracy nad sobą zachęcają.

— — — — — — — — — — — — — — —

W ogniskach winniśmy omawiać wspólnię, to, co jest treścią naszego dzisiaj. Jak uczyć, jak ułatwiać sobie pracę, ale w ten sposób, by ona stawała się tem wydatniejszą. Trzeba odbywać lokalne, sąsiedzkie zjazdy do najwięcej umiejącego, asystować przy jego pracy, podpatrywać go w jego sztuce uczenia, a w dyskusji wyrozumiewać logiczne racje takiego, a nie innego postępowania, oparte na psychologji dziecka, zakresie programowym nauczania, czasie, przeznaczonym na naukę i na warunkach i możliwościach lokalnych.

To jedno; a drugie: dyskutować, radzić się, sprzymierzać się do współdziałania w zakresie pracy uzupełniającej nad sobą, która ma nas podnieść wyżej w naszem uprawnieniu i wykształceniu. Zdawać sprawę kolegom z dokonanych zwycięstw nad sobą, patrzeć, jak inni walczą, krzepić się i zachęcać innych.

Tego, że w wypadku potrzeby, wszyscy sąsiedzi stawać winni solidarnie, jak jeden, nawet dowodzić nie trzeba, bo tobie — dziś, a mnie — jutro.

* * *

Zbiorowym wysiłkiem w ognisku stwarzać należy bibljotekę obwodową, wyposażoną zarówno w klejnoty literatury rodzimej, jak i w książki naukowe, podręczniki, metodyki i to wszystko, co nam będzie w naszej pracy nad sobą niezbędne. Środkami na ten cel będą: a) składki dobrowolne, b) środki, zgromadzone wśród kolonistów doraźnie, z tytułu kar w sprawach polubownych, datków przy zabawach i innych okolicznościach, c) specjalnie na ten cel organizowane przedsięwzięcia w szkołach, a wreszcie d) ze wszystkich sił popierana akcja bibljotek wędrownych, przy budżecie których przewidziano 20% na bibljoteki obwodowe, cenne dla wszystkich mieszkańców tego terenu, a niezbędne dla nas, nauczycieli.

Musimy sobie powiedzieć z całą stanowczością, że pracując nad sobą najgorliwiej i najsystematyczniej, nie dojdziemy do pogłębienia w sobie ogólnej inteligencji, niezbędnej do szerszego opanowania wiedzy i usprawnienia nauczycielskiego, jeżeli nie będziemy dużo, ale to bardzo dużo czytali. Musimy przyznać z ręką na sercu, że ogół nauczycielstwa polskiego w Brazylji czyta niesłychanie mało, a w wielu wypadkach obywa się, nie czując głodu i troski bez literatury pięknej. To tłumaczy nam tę apatję, jaka cechuje wielu i wyjaśnia, czemu zastęp nauczycielski tak wybitnie topnieje i gatunkowo mizernieje. Zostają burczące z głodu żołądki i świtające dziurami kieszenie, a głowy nad sprawą nie myślą. Nie o wszystkich tak można powiedzieć, ale o wielu...

Program przeszkolenia kładzie duży nacisk na czytelnictwo. Powiększcie ten zakres wymaganiem obszerniejszem, stawianem sobie samemu. Gdy rozbudzicie w sobie głód czytelnictwa, — nadacie sobie sami cenzus ludzi inteligentnych i otworzycie do swojej przyszłości kulturalnej drzwi naoścież.

(c. d. n.)

WITOLD CIEŃSKI.

Czytajmy!

Przyjrzawszy się życiu naszemu w Brazylji, zauważymy z łatwością, że naogół nasz poziom umysłowy jest bardzo niski, że brak nam oświaty, i że, niestety, bardzo mało wkładamy wysiłków swych, aby to zło usunąć. Mówię zło — bo tak jest faktycznie — porównajmy się z Niemcami czy Włochami, którzy też przecież tutaj jako emigranci przybyli: ile oni mają szkół, ile my, ilu ich do szkół uczęszcza, ilu nas; policzmy ilu Niemców czy Włochów jest doktorami, inżynierami, adwokatami, dentystami, a ilu Polaków? Stanowimy tylko masę ciężko pracującą, masę roboczą, nie mamy żadnego wpływu na stosunki polityczne nawet tych stanów, w których nas bardzo dużo mieszka, jesteśmy ogólnie dość niechętnie i niejednokrotnie pogardliwie traktowani «polaco». Dlaczego tak jest? — Odpowiedź łatwa: za mało mamy oświaty, za mało się do niej garniemy.

Jak tę oświatę zdobyć? Na to mamy dwa sposoby: albo uczyć się dzieckiem, albo starać się później dopełnić braki.

Dopełnić zaś swoje wykształcenie ogólne możemy czytaniem odpowiednio dobranych książek. Książka to najlepszy przyjaciel człowieka. I faktycznie, czyż można już nie znaleźć, ale wyobrazić sobie przyjaciela równie szczerego, wyrozumiałego, bezinteresownego? Nie jest on nigdy natrętny, zjawia się tylko wtedy, gdy go sami wzywamy, udziela nam rady, wyprowadza nas w światy nieznane, napełnia duszę szlachetnemi wrażeniami, rozrywa, lub kształci, a wzamian za wszystko wymaga od nas tylko uwagi, tylko skupienia myśli na przedmiotach omawianych.

Czyż nie przyjemnie nam będzie, gdy po ciężkiej tygodniowej pracy otworzymy sobie zajmującą książkę! Ona nas odciętych od szerszej kultury złączy z nią choć na chwilę, ona nas zapozna ze światem szerokim, ze zdobyczami genjuszu ludzkiego, da nam niezbędne wiadomości z historji, geografji, przyrody. Albo czy źle się będziemy czuli, gdy przeczytamy sobie wesołą powiastkę i uśmiejemy się serdecznie z opisanych w niej wypadków — a śmiech, to zdrowie.

Lecz czytając, pamiętajmy o tem, że czytanie bez wyboru wszystkiego, co nam pod rękę wpadnie, czytanie złych książek tylko nam szkodę przyniesie.

Winniśmy trzymać się tych samych zasad w czytaniu, co i w jedzeniu. Nie powinno się jeść dla samej przyjemności jedzenia — książka i jadło podane w porę i spożytkowane

w miarę, dają prawdziwą przyjemność. Nadmierne czytanie gorszem jest od przejedzenia się, a czytanie rzeczy złych i brudnych gorszem od obżarstwa.

Czytać winniśmy książki odpowiednio dobrane, ażebyśmy czytając, przeszli jakby szkołę samokształcenia i opanowali pewien zakres wiedzy.

Takich książek odpowiednio dobranych dostarczy nam świeżo powstałe przy Delegacji Szkolnej Towarzystwo Bibljotek Wędrownych.

Zakładajmy punkty bibljoteki wędrownej przy szkołach, towarzystwach, parafjach, zakładajmy wszędzie tam, gdzie zbierze się gromadka chętnych.

Czytajmy! — czytając, doskonalimy się, uczymy się myśleć, przyswajamy sobie wszystko, co wyżsi zdolnościami i talentami ludzie wynaleźli, do czego doszli; czytając, staje my się ich uczniami, im, do pewnego stopnia, równymi.

ARTYKUŁY NADESŁANE.

CO CZYNIĆ NALEŻY, ABY PRACA NASZA NIE BYŁA STRACONĄ.

W numerze 7-mym «Naszej Szkoły» kol. K. Jeziorowski w ostatnim ustępie swego artykułu p. t. «Nauczanie języka polskiego», napisał:

«W polskiej szkole dzieci muszą nauczyć się dobrże czytać i myśleć po polsku, tak dobrze, aby nie wpadły w powrotny analfabetyzm. Muszą także dowiedzieć się, że my, Polacy, należymy do narodów o starej europejskiej kulturze, a więc swej polskości bynajmniej wstydzić się niepotrzebujemy».

Bardzo pięknie i bardzo słusznie, i, prawdopodobnie każdy nauczyciel (ka) w polskiej szkole do tego dąży, aby dziatwa polska, którą uczy, wyszła na dzielnych Polaków, i rozumnych obywateli Brazylji, — którzyby znali swe obowiązki wobec Polski i Brazylji, sumiennie je wypełniali i przyczyniali się swą pracą do podniesienia dobra społecznego, a tą drogą i dobrobytu własnego.

Jednakże w wielu jeszcze szkółkach, a szczególnie w kolonjach oddalonych, dobre nauczanie dzieci pozostanie jeszcze długo tylko marzeniem; bo p.p. koloniści zupełnie sobie lekceważą stałe posyłanie dzieci do szkoły, «kształcą je» po kilka miesięcy, podczas tak zwanej zimowej pory, przez 3 lub 4 lata.

Byłem nauczycielem w t wie, które od 28 lat istnieje i szkołę prawie stale utrzymuje; naturalnie, że przez ten czas, przewinęło się tam przez to towarzystwo ze 20-tu «profesorów» — a byli nawet tacy, co posiadali nietylko średnie, ale i wyższe wykształcenie. Wychowankowie tych ludzi, nawet wtedy dobrze się uczący — dzisiaj dorośli — niestety, nie umieją czytać, a jak znają nieco sztuki czytania (drukowane), to pisać wcale nic.

Pewnego razu zapytałem takiego obywatela (jeszcze młodego, mającego się bardzo dobrze), dlaczego nie umie czytać, choć chodził do szkoły w czasie, kiedy był b. dobry nauczyciel? Otrzymałem odpowiedź taką: — «Tata mnie posyłał przez trzy zimy, po parę miesięcy, więc niewiele się nauczyłem, przytem tata nie zna ani pisanego, ani drukowanego, a mama także, więc książki u nas w domu niema żadnej — nigdy nie czytałem po wyjściu ze szkoły i dlatego zapomniałem». Człowiek ten mówił ostatnie słowa z żalem — zapewnie przykro mu było, że stracił to, co w szkole zdobył. Inni (niewiele takich jest) chodzili do tej samej szkoły, i dziś umieją czytać płynnie i pisać niezgorzej, ale tych rodzice po wyjściu ze szkoły napędzali do czytania i pisania, i dlatego oni nietylko nie zapomnieli, ale jeszcze się douczyli, czytając w domu książki i gazety.

Właśnie dlatego, że nie wszystkie dzieci mają jednakowe zdolności, i nie wszystkie mogą z różnych powodów długo i stale uczęszczać do szkoły, zachęcajmy je do czytelnictwa i zakładajmy bibljoteki przy szkołach, aby po wyjściu z nich mogły dalej z pożytkiem dopełniać naukę samooświecaniem się, i aby nie wpadły w powrotny analfabetyzm.

W. Topaczewski.

PRAKTYKA SZKOLNA.

PRZECHODZENIE IV-go ROZDZIAŁU «ELEMENTARZA» K. LECHA.

(ciąg dalszy).

Str. 61. Dyktando: (tu już mogą napisać tytuł). Daj mi mleka, Dyziu! Dam ci kawy. Mleko wypił kotek. Dyzio nalał dla Olka kubek kawy. Olek woli mleko. Ale musi pić kawę. Dom Olka daleko. Dym ledwo stąd widać. Co Olek ma robić? Potem Olek wróci do domu. Mama wtedy da mu mleka.

Str. 62. Dyktando: Tu stoi Tomek. Tam stoi Tadek. A tam dalej stoi Tekla. Tomek, Tadek i Tekla grają w piłkę. Tomek rzuca piłkę Tekli. Tekla rzuca piłkę Tadkowi. A Tadek rzuca piłkę Tomkowi. Piłka lata od Tomka do Tekli, od Tekli do Tadka, a od Tadka znów do Tomka. To ładna zabawa.

Str. 63. Dyktando: Basia bawi się lalką. Co to jest, Basiu? — pyta Bolek. To lala — mówi Basia. A ty jak się nazywasz? — pyta dalej Bolek. Balbala — mówi Basia. Barbara — poprawia Bolek. Ale Basia mówi ciągle Balbala.

Str. 64. Dyktando: Kamila ma dwa króliki i Kasia ma dwa króliki. Kasia i Kamila karmią króliki. Dają im liście kapusty. Kapusta rośnie w ogrodzie. Kasia i Kamila idą do ogrodu po kapustę. Króliki głodne czekają. Zaraz dostaną kapusty. Kapusta im smakuje.

Str. 65. Dyktando: (Dzieci mogą się wierszyka nauczyć na pamięć). Genio i Gutek zobaczyli małe gniazdeczko. Gniazdeczko było na gałęzi. Gutek chciał zobaczyć co jest w gniazdeczku. Gałąź była wysoko. Genio przystawił do gałęzi drabinę. Gutek zajrzał do gniazda. Były tam dwa jajeczka.

Str. 66. Dyktando: — Ile ja mam palców u tej ręki? — pyta Ignaś. — Pięć — odpowiada Irenka. — Ile będzie jak dodam jeden? — Sześć. — Ile będzie pięć i dwa? — Siedem. — Ile mam palców u obu rąk? — pyta teraz Irenka. — Ignaś nie wie i liczy. — Irenka śmieje się z Ignasia.

Str. 67. Dyktanto:

Janka Jasiowi dała cukierek.
Józio rozwija.. w środku papierek.
Józio dla Janki niesie banana.
— Masz, to dla ciebie, Janko kochana.
Janka rozłupia... w środku papierek...
— Pamiętasz, Janko, dla mnie cukierek?
Na całym świecie ta prawda słynie:
Jak Janka jemu, tak on Janinie.

Str. 68. Dyktando: Leon wrócił z lasu. Las był mokry. Leon wrócił zmoczony. Chce zobaczyć, jak wygląda. Szuka lustra. Lustro gdzieś zginęło. Mama dała Leonowi lusterko. Lusterko było bardzo malutkie. Leon zobaczył tylko mokry nos. Lustro znalazło się wtedy, kiedy Leon już był suchy.

Str. 69. Dyktando: Łapaj jest chory. Łeb go boli. Łasi się do pani, żeby mu obmyła ranę. Ładnie, piesku, ładnie. A nie napadaj na Łyska! Łapaj teraz żałuje, ale już zapóźno. Łeb boli.

Str. 69. Dyktando: Łapaj jest chory. Łeb go boli. Łasi się do pani, żeby mu obmyła ranę. Ładnie, piesku, ładnie. A nie napadaj na Łyska! Łapaj teraz żałuje, ale już zapóźno. Łeb boli.

Str. 70. Dyktando: Tatuś zostawił na stole fajkę. Mała Fela zabrała fajkę i zaniosła pod stół. Nadbiega kotek Filutek. Figlarz z tego Filutka. Łapie fajkę zębami i chce się bawić. Fajka śmierdzi. Filutek rzucił fajkę i myje nosek.

Str. 71. Dyktando:

Hu, ha, hejże ha!
Henio za Helenką gna.
A Helenka szybko zmyka
I zostawia het Henryka.
Biedny Henio ledwo dyszy,
Mama woła, on nie słyszy.
Bęc! buzię sobie podrapał,
Helenki i tak nie złapał.

Str. 72. Dyktando:

Różieczka w zaprzęgu, Ryś pędzi konika,
A konik narowny i skacze i bryka.
Lecz Rysiu ostrożnie, nie zatnij bacikiem,
Bo Rózia drugi raz nie będzie konikiem.

Str. 73. Dyktando: Emilko, Emilko, rzuć książkę i do zabawy! — woła Edek. E, daj mi spokój, mam na jutro trudne lekcje — mówi Emilka. Edek musiał się sam bawić, bo Emilka do wieczora odrabiała lekcje.

PRZECHODZENIE V-go ROZDZIAŁU «ELEMENTARZA».

Rozdział V obejmuje tylko czytanki i wierszyki. Dzieci już znają wszystkie litery małe i duże, pisane i drukowane i wszystkie połączenia liter, teraz chodzi o to, żeby się wprawiły w szybkie i poprawne czytanie, a jednocześnie, żeby rozumiały treść przeczytanego. Lekcje w tym rozdziale winny być tak prowadzone, żeby każde dziecko możliwie dużo czytało i dokładnie rozumiało, co czyta.

Sposób przeprowadzenia czytanki.

1. Wstępna pogadanka z dziećmi na temat poruszony w danej czytance. Chodzi o to, żeby dziecko zainteresowało się danym tematem i żeby zdobyło wiadomości, które mu będą do zrozumienia czytanki niezbędne. Jeżeli nauczyciel wywoła zainteresowanie pogadanką, to wtedy zapowiada, że dzieci mogą sobie o tem przeczytać w «Elementarzu» i wskazuje odpowiednią stronicę.

2. Samodzielne ciche odczytanie przez dzieci całej czytanki. Dzieci winny same sobie od-

czytać całą czytankę pocichu, gdyż wtedy, przez samodzielne pokonywanie trudności, wprawiają się w czytanie i rozumienie czytanego. Jeżeliby nauczyciel sam odczytywał najpierw, a dzieci za nim powtarzały, to mogłyby to robić bezmyślnie.

3. Omówienie treści czytanki przy pomocy pytań nauczyciela i wyjaśnienie niezrozumiałych słów i wyrażeń. Tutaj nauczyciel przy pomocy pytań przedewszystkiem kontroluje, czy dzieci zrozumiały treść czytanego, a następnie objaśnia niezrozumiałe wyrazy, zwroty, czy też całą myśl nawet. Objaśnia się czytankę najłatwiej przez ładne jej odczytanie. Treść czytanek jest tak prosta, wyrażenia tak bliskie dzieciom, że nauczyciel, po ładnem odczytaniu, nie będzie miał prawie nic do objaśnienia.

4. Czytanie głośne dla wprawy w czytanie. Poszczególne dzieci czytają ustępami, reszta kontroluje i poprawia. Nauczyciel czuwa nad sposobem czytania, i jeżeli dziecko źle wymawia wyraz, albo zdanie, to zapytuje, które z dzieci może to lepiej zrobić, a jeżeli wszystkie dzieci źle wymawiają, to sam odczytuje i wskazuje, jak czytać należy. W ten sposób można przeczytać ustęp kilkakrotnie, żeby dzieci oswoiły się z wyrazami użytemi w czytance, i względnie swobodnie czytały. Trudniejsze zdania, a nawet całą czytankę, mogą dzieci odczytać chóralnie.

5. Czytanie głośne dzieci bez objaśnień nauczyciela. Dzieci po kawałku odczytują całą czytankę. Tutaj czytają lepsi uczniowie, żeby pozostało wrażenie, że klasa już dobrze czyta. To przekonanie zachęca dzieci do pracy.

Następne lekcje w związku z przerobioną czytanką.

Na lekcji cichej winny dzieci przepisać całą czytankę bez żadnych zmian.

Na następnej lekcji głośnej może nauczyciel podyktować dzieciom pytania, podane do tej czytanki, niech je dzieci zapiszą na tabliczkach i niech odczytają z książki odpowiedzi na te pytnia. Na następnej lekcji cichej dzieci przepisują pytania z tabliczek do zeszytów i po każdem pytaniu wyszukują w książkach odpowiedź i dokładnie ją przepisują do zeszytów.

Ćwiczenia do przerobienia z dziećmi w związku z poszczególnemi stronicami «Elementarza».

Str. 74. (Dzieci piszą poniższe pytania i przepisują z książek odpowiedzi na nie). Gdzie my mieszkamy? A gdzie jest Polska? Kto tam żyje? Kto stamtąd przyjechał do Brazylji? Kto my jesteśmy i dlaczego?

Str. 75 i 76. Na następnych dwu lekcjach głośnych niech się dzieci nauczą wierszyka na pamięć.

Uczy się wierszyka w następujący sposób:

1. Nauczyciel odczytuje pierwszą zwrotkę.
2. Dzieci odczytują chóralnie
3. Dzieci mówią z pamięci chóralnie.
4. Dzieci mówią z pamięci pojedyńczo na ochotnika.
5. Dzieci mówią z pamięci pokolei.

W podobny sposób uczy się z następnych zwrotek.

6. Na końcu dzieci mówią chóralnie i pojedyńczo cały wiersz.

Na lekcjach cichych dzieci mogą rysować osoby, występujące w wierszyku, mogą go po swojemu ilustrować.

Str. 77. Na następnej lekcji głośnej nauczyciel omawia powtórnie z dziećmi opowiadanie i zapytuje, które słowa mówi mama, a które Władek. Dzieci czytają czytankę i w odpowiedniem miejscu dodają słowa «mówi mama», «mówi Władek», «pyta mama».

Na następnej lekcji cichej dzieci powtórnie przepisują opowiadanie i w odpowiednich miejscach piszą kreskę — i dopisują słowa «mówi mama», «mówi Władek».

Wierszyka uczą się na pamięć.

Str. 78. Wierszyk na pamięć.

Str. 79. Pytania i odpowiedzi. Gdzie się zeszły dzieci? Co robią dzieci? Kto opowiada najpierw? Co opowiada Olek? Jaką bajeczkę opowiadała Ada? A jaką bajeczkę opowiedziała Wanda?

Str. 80. Na następnej lekcji głośnej niech dzieci przeczytają kilkakrotnie i zamiast Burek — mówią pies, a zamiast Walek — chłopiec.

Na następnej lekcji cichej niech przepiszą w podobny sposób.

Zagadkę niech przepiszą, a pód nią odpowiedź.

Str. 81, 82, 83, 84 i 85. Wierszyki na pamięć.

Str. 86. Dzieci na drugiej lekcji głośnej odczytują tylko słowa poszczególnych osób, a opuszczają słowa autora. Na następnej lekcji cichej tak samo przepisują.

Str. 87. Pytania i odpowiedzi. (Zajmie prawdopodobnie kilka lekcyj). Gdzie się zeszli koledzy? Co robią? Kto mówi najpierw? Co mówi Jurek? Co robi Jurek? Co mówi Olek? Do kogo Jurek podchodzi dalej? Co mówi Staś? Do kogo Jurek podchodzi później? Co szepce Karolek? Do kogo Jurek podchodzi później? Co mówi Wicek? Co mówi Jurek? Co Wicek musiał Jurkowi dać? Jaka była umowa chłopców? Kto mówi następną zagadkę? Jaką zagadkę powiedział Wicek? Co dalej robi Wicek? Co mówi Olek? A co na to Wicek? Do kogo Wicek podchodzi później? Co powiedział Staś? A co na to Wicek? Do kogo Wicek podszedł później? Co powiedział Karolek? Co na to Wicek? Do kogo Wicek podszedł na koń-

cu? Co mówi Jurek? A jemu co Wicek odpowiedział? Co Wicuś schował do kieszeni? Co zawołali chłopcy? Co Wicek odpowiedział?

Zagadki przepisać i podpisać odpowiedzi.

Str. 89, 90 i 91. Pytania i odpowiedzi. (Wystarczy na kilka lekcyj). Gdzie pewnego razu wyszła myszka Skrobizą̨bka? Co znalazła pod lasem i co zrobiła? Co nadleciało, kiedy myszka tańczyła? Jak rozmawiał wróbelek z myszką? Co zrobił wróbelek? Co nadleciało później? Jak rozmawiała papuga z tanecznikami? Co nadleciało później? Jak rozmawiał tukan z tanecznikami? Co nadleciało na końcu? Jak rozmawiali tanecznicy z korwą? Co zrobiła rozzłoszczona Trupozjada? Jak rozmawiał tygrys z tanecznikami? Co wtedy zrobił tygrys? Co zrobili tanecznicy? Co wkońcu zrobił tygrys? Co robi i co myśli korwa?

Str. 92. Wierszyk na pamięć.

Str. 93. Alfabet służy do przypominania zapomnianych liter. Jeżeli dziecko zapomni pod koniec książki literę pisaną, a wie, jak wygląda drukowana, lub odwrotnie, to łatwo sobie odszuka. Pozatem winno sobie dziecko zapamiętać kolejność liter, gdyż to mu będzie często w życiu potrzebne.

ROZWÓJ METOD NAUCZANIA CZYTANIA I PISANIA.

Metody syntetyczne.

Najwcześniejszą metodą nauczania czytania i pisania była tak zwana metoda sylabizowania. Polega ona na tem, że dziecko uczy się najpierw abecadła: a, b (dziecko wymawia «be»), c («ce»), d («de»), e, f («ef»), g («ge»), h («ha») i t. d. Kiedy już zapamięta sobie wszystkie litery abecadła od A do Z i umie je nazwać od początku do końca, od końca do początku i «na wyrywki», to wtedy uczy się sylabizowania, czyli łączenia spółgłosek z samogłoskami: ba, be, bi, bo, bu; ca, ce, ci, co, cu, cy; da, de, di, do, du, dy; ab, eb, ib, ob, ub, yb; ac, ec, ic, oc, uc, yc; bla, ble; cla, cle; strza, strze, strzy, strzo, strzu; prza, prze, przy, przo, przu i t. d.

Ażeby odczytać sylabę «ba» dziecko wymawia «be», «a»,—«ba», ażeby odczytać «strza» — musi powiedzieć «es», «te», «er», «zet», «a» — «strza» i t. p.

Najdawniejszy polski elementarz wyszedł w Królewcu nad Bałtykiem u Dauhmana około roku 1570, obecnie przechowuje się egzemplarz w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. Jest on ułożony wyżej opisaną metodą.

Bardzo były rozpowszechnione w Polsce malutkie elementarze księży Paulinów z Częstochowy, które od roku 1691 przetrwały prawie do dzisiejszych czasów.

Elementarze te zawierają abecadło duże, małe, kilka stron sylabizowania, pacierz, kilka modlitw, czasem ministranturę i na końcu całą pedagogikę ówczesną:

«Różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi,
Różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi,
Różdżka napędza rozumu do głowy,
Uczy pacierza, a broni złej mowy.
Różdżką gdy będzie matka dzieci siekła,
Wybawi pewno ich dusze od piekła». i t. d.

Jak widzimy stare elementarze nie liczyły się wcale z dzieckiem i jego potrzebami, gdyż ani metoda, ani treść książki niczem dziecka nie pociągały i pracy mu nie ułatwiały. Dziecko musiało się najpierw uczyć nazw liter, (była to praca bezmyślna i nudna), później sylabizowania (praca i nudna i nawet zmuszająca do bezmyślności, bo dziecko, znając litery, chciało je składać tak: «k-u-r-a» — «kauera», a nauczyciel mu tłumaczył, że to jest «kura»), a wreszcie czytania tekstów, które dziecka wcale nie zajmowały.

Ulepszeniem metody sylabizowania była metoda dźwiękowa, polegająca na tem, że dziecko uczy się brzmienia poszczególnych liter i, zestawiając je, odrazu czyta: «o»-«s»-«a»—«osa» i t. d. Metodą tą uczono czytać dopiero w dziewietnastym wieku.

Znany w Brazylji Elementarz Ossolińskich, wydany po raz pierwszy w 1878 roku, jest ułożony tą metodą.

Metoda głoskowa ma tę wadę, że dziecko uczy się najpierw liter, i to nie nazw, a ich brzmienia. Uczyć się dźwięków, które nawet wymówić trudno, nie jest dziecku łatwo.

Ażeby więc tę trudności usunąć zaczęto się posługiwać tak zwaną metodą zgłoskową, czyli sylabową.

Tutaj dziecko uczy się odrazu całych sylab i z tych sylab układa wyrazy.

Wszystkie trzy wyżej wymienione metody są metodami syntetycznemi, gdyż dziecko najpierw się uczy liter, albo ich brzmień, lub też sylab, a dopiero z nich, przez łączenie (syntezę), tworzy wyrazy i zdania.

Metody syntetyczne mają jedną wielką wadę: dziecko uczy się najpierw oderwanych dźwięków, a dopiero z nich tworzy zrozumiałe dla siebie wyrazy i zdania. Ma więc zaczynać pracę od niewiążących się z niczem, często trudnych do wymówienia, brzmień, a dopiero po długiej, nudnej, niezrozumiałej pracy, przejść do odczytywania pojedyńczych słów, wreszcie dopiero po kilku miesiącach pracy do zdań.

Metody analityczno-syntetyczne.

Lepszą byłaby metoda, którąby zaczynała odwrotnie, najpierw zdanie, później wyraz, a dopiero z wyrazu należałoby wydobyć dźwięki.

Dźwięk pojedyńczy i odpowiadająca mu litera nie byłyby wtedy dla uczącego się dziecka obce, niezrozumiałe, nauka

czytania i pisania byłaby interesująca, dziecko, ucząc się, wiedziałoby czego chce i do czego dąży.

Pierwszym elementarzem, tą metodą ułożonym jest «Elementarz dla szkół parafjalnych narodowych», wydany w roku 1785 przez Komisję Edukacyjną w Polsce. Elementarz ten rozpoczyna naukę nie od liter, a od bliskich dziecku wyrazów, jak: ojciec, matka, siostra, i t. d. Wyraz taki pisze się na tablicy, a później wraz z dziećmi dzieli na głoski i litery.

Tą samą metodą jest ułożony elementarz Promyka p. t. «Obrazowa nauka czytania i pisania», wydany po raz pierwszy w roku 1876. Elementarz ten uznano za najlepszy na konkursie międzynarodowym w Anglji.

Tą wreszcie metodą jest ułożony najbardziej dziś rozpowszechniony w Polsce «Elementarz Powiastkowy» Falskiego.

Metoda ta nosi nazwę analityczno-syntetycznej, gdyż dziecko najpierw poznaje wyraz, później go rozkłada na dźwięki (analiza), wreszcie z tych dźwięków tworzy nowe wyrazy (synteza).

Badania nad uczącemi się dziećmi ciągle są prowadzone, elementarze ciągle się udoskonalają, dziś elementarz Promyka jest już przestarzały, choć w swoim czasie był prawie ideałem.

UZASADNIENIE METODY «ELEMENTARZA DLA SZKÓŁ POLSKICH W BRAZYLJI.

1. Metoda: Elementarz ten, jak i wszystkie dzisiejsze nowe elementarze, jest ułożony metodą analityczno-syntetyczną.

Na każdej stronicy jest u góry obrazek, a pod nim wyraz podstawowy. Dziecko nazywa obrazek i kojarzy (wiąże) sobie z nim wyraz podstawowy. Później przechodzi do analizy (rozłożenia) wyrazu podstawowego na dźwięki. Wyrazy podstawowe są tak dobrane, że nowa litera wypada zawsze na początku, albo na końcu wyrazu. Łatwo ją też specjalnie wyróżnić, zwrócić na nią uwagę, np. głośniej ją odczytać, gdyż dla ułatwienia jest podana tłustym drukiem. Kiedy dziecko już pozna nową literę, składa litery w wyraz podstawowy (łatwo jest złożyć ten zegarek, który się przed chwilą rozebrało). Przed przystąpieniem do tworzenia nowych wyrazów, dziecko powtarza sobie wszystkie litery, które mogło zapomnieć, a które mu będą potrzebne do nowych wyrazów. Litery te są podane w ramkach. Następuje teraz tworzenie nowych wyrazów z nowopoznaną literą. Dziecko odczytuje najpierw wolno litery pod ramką, a wreszcie, gdy czyta coraz szybciej, głoski zlewają mu się w nowy wyraz.

Wreszcie następuje czytanka i na końcu stronicy wzór do pisania.

2. Tok lekcyj: Sposób prowadzenia lekcyj jest w całej książce jednakowy (oczywiście lekcyj o jednym typie). Nauczyciel jak pozna metodę pierwszej lekcji, będzie umiał prowadzić każdą następną, a dziecko jak pozna sposób, będzie mogło prawie samodzielnie przechodzić elementarz. W razie zapomnienia litery, łatwo ją może samo odszukać i wyodrębnić z wyrazu podstawowego.

3) Treść czytanek: Treść czytanek jest brana z życia polskiego dziecka na kolonji w Brazylji, żyjącego względnie dostatnio i w środowisku względnie inteligentnem. Bezmyślnych ćwiczeń niema zupełnie, dziecko od pierwszej lekcji ma całości myślowe — interesujące opowiadanka. W wielu czytankach występują rówieśnicy naszych uczniów: Ada i Olek ze swemi towarzyszami Moruskiem i Ursusem. Treść czytanek się zmienia, a osoby pozostają znajome. Dzieci to lubią.

4) Nagromadzenie materjału: Na każdej stronicy dzieci poznają 1 nową literę (litera ta powtarza się kilkanaście razy), na następnych lekcjach ćwiczą na tablicy i w zeszytach, a co kilka stronic następuje powtórzenie, gdzie dzieci muszą zastąpić obrazki znanemi wyrazami. Jest to dla nich atrakcja, a dla nauczyciela sprawdzian, czy dzieci umieją przerobiony materjał.

5) Druk: Druk wyprowadzono dość późno. Dziecko na początku boryka się tylko z jedną formą liter pisanych, i na nich łamie trudności czytania. Kiedy już nieźle pisze i czyta pisane, wtedy na kilku lekcjach poznaje druk. Druk umiejętnie przeplata się z pismem w kilku interesujących czytankach, że dziecko nie ma żadnych trudności w zapoznaniu się z nim.

PROGRAM I-go ODDZIAŁU.

Elementarz nie wyczerpuje programu I oddziału z języka polskiego. Nauczyciel poza Elementarzem będzie opowiadał dzieciom bajeczki i powiastki, będzie zachęcał dzieci do opowiadania o ich przeżyciach, będzie uczył i innych wierszyków, wreszcie nauczy dzielić wyrazy na sylaby, gdyż przy pisaniu umiejętność ta będzie potrzebna do przenoszenia części wyrazów.

REZULTAT PRACY.

Po przerobieniu Elementarza, pod koniec roku szkolnego, dzieci winny czytać wolno, ale poprawnie, z uwzględnieniem zdania, powinny umieć pisać łatwe wyrazy i zdania z pamięci i pod dyktando nauczyciela, wreszcie powinny umieć powtórzyć łatwe opowiadanka i odpowiadać zdaniami na pytania nauczyciela.

K. L.

Z życia towarzystw, szkół i nauczycieli.

INFORMACJE SEKRETARJATU DELEGACJI SZKOLNEJ.

Wydział Szkolny w Guarany.

Pismem z 30 marca 1926 r. zawiadomił prezes Ks. Jan Wróbel o uchwale, powziętej w dniu 28 marca r. b. o przyłączeniu się Wydziału Szkolnego w Guarany do Delegacji Szkolnej Towarzystw Kulturalno-Oświatowych w Brazylji. Z okazji przyłączenia się Wydziału Szkolnego w Guarany, przesłał prezes ks. Jan Wróbel w imieniu swojej organizacji życzenia możliwie najlepszych rezultatów w pracy Delegacji Szkolnej.

Sprawozdanie z działalności Wydziału Szkolnego w Guarany.

Sprawozdanie z działalności Wydziału Szkolnego w Guarany za czas od 1 maja 1924 r. do 1 stycznia 1926 r. zostało wydrukowane w Nr. 26 «Ludu» z dnia 17 kwietnia 1926 r. z datą 22 marca r. b.

Pan Stanisław Żak.

Pun Stanisław Żak, instruktor okręgu Guarany, pismem z 14 marca 1926 r. zawiadomił o swej rezygnacji ze stanowiska instruktora i o decyzji bliskiego wyjazdu do Polski.

Budują nowe domy szkolne.

Na linji Caçador (dolny) kol. Erechim, stanu Rio Grande do Sul, na 15 km. od Barro do Treze de Maio, zbudował własnym kosztem nowy dom szkolny p. Konstanty Rabel, znany i zasłużony działacz społeczny. Uroczystość inauguracyjna odbyła się 11 kwietnia. Przemawiał organizator p. Bolesław Węclewski.

Na linji José Evarista kol. Marianna Pimental, T-wo «Postęp i Oświata» sprzedało starą szkołę wraz z placem i buduje nowy dom na ziemi prezesa towarzystwa, p. Władysława Tobolskiego. W podanych nam wymiarach domu 9 metr. długości 5,5 szerokości i 2,75 wysokości zakradł się zapewne błąd, bo wysokość zdrowej izby szkolnej powinna mieć (w świetle) 3 metry.

Wyrażamy uznanie T-wu «Postęp i Oświata» za tak szybkie zastosowanie się do dorady naszego delegata, energiczne porzucenie warunków złych i tworzenie warunków dobrych.

Poprawa bytu nauczycieli.

Do rzędu rozumnych, dbałych o trwały rozwój szkoły obywateli, oraz towarzystw, zaliczyć należy:

1. — w Tres Barras stanu Santa Catharina, gdzie podniesiono pobory nauczyciela do 250$ przy dodatkowej grupie brazylijskiej za 130$ i przy kursach wieczorowych: brazylijskim za 100$ i polskim za 90$. Czynności nauczyciela pełni organizator p. Kazimierz Chociaj. Duchem opiekuńczym szkoły jest znany działacz społeczny p. Andrzej Ciosmak. Zarząd stanowią Pp.: Franciszek Jenzura—prezes; Piotr Gapski—sekretarz; Antoni Grabczyk—sekretarz.

W numerze 10 mylnie podano skład Zarządu w Candido de Abreu. Prezesem jest p. Mieczysław Grzybowski, sekretarzem p. Michał Pytlak.

Sekretarjat Delegacji Szkolnej.

Z Kolegjum Henryka Sienkiewicza w Kurytybie.

Pracę w Kolegjum rozpoczęto 3 lutego. Do szkoły chodzi 31 uczniów. W bieżącym roku wprowadzono do programu naukę o handlu. Wykłada p. Metynowski Eljasz, rutynowany nauczyciel tego przedmiotu, kierownik i właściciel szkoły handlowej w Kurytybie.

K.

Szkoła SS. Rodziny Marji w S-tej Barbarze.

Szkoła nasza istnieje 29 lat. Do roku 1910-go prowadzili ją nauczyciele świeccy, do 1916-go SS. Rodziny Marji, poczem, dla braku Sióstr, znów nauczyciele świeccy przez 4 lata. Od roku 1920-go, na usilne starania parafjan, szkołę objęły SS. Rodziny Marji i prowadzą ją do chwili obecnej przy, udziale 2 sióstr nauczycielek, jako zakład dwuklasowy z czteroma poziomami.

Do szkoły uczęszcza 30% dzieci Brazyljan i kilkoro Rusinów. Zakład ten utrzymują koloniści i rząd stanowy. Frekwencja dzieci jest tak regularna, że sprawia prawdziwą radość nauczycielkom i świadczy o rozumieniu potrzeby oświaty ze strony pp. kolonistów, co tem lepiej stwierdza chętne zakupywanie przez rodziców dla dzieci szkolnych niezbędnych do nauki książek i innych pomocy naukowych.

S. Marta Józefowska.

Ze szkoły w Tarumã.

Towarzystwo «Łączność i Zgoda» zbudowało dom i otworzyło szkołę przed kilku laty, ale, skutkiem różnych niepo-

wodzeń, nie miało wyników pomyślnych. Dwóch pierwszych nauczycieli uczyło po kilka miesięcy; po dłuższej przerwie szkołę objął nauczyciel mianowany przez rząd stanowy i uczył wyłącznie po brazylijsku przez dwa lata, mając w szkole część dzieci zaledwo. Obecnie pracuję tu z obowiązkiem uczenia po brazylijsku i po polsku i mam 30 dzieci. Szkoła nie jest jeszcze obielona, ale mam nadzieję, że p.p. koloniści wkrótcę tę wadę usuną.

Józef Brzeziński.

Ze szkoły w Antonio Olyntho.

Kolonja nasza słynie w Polsce i na wychodźtwie z tego, że w tutejszej szkole uczył podróżnik i przyrodnik polski, ś. p. Tadeusz Chrostowski, który dla nauki położył w ofierze życie swoje w puszczy brazylijskiej. Zbierał ptaki dla muzeów polskich i o swoich badaniach wydrukował kilka książek, a w jednej z nich opisał swój pobyt w Antonio Olyntho.

Koloniści tutejsi idą z postępem czasu i w uprawie ziemi zaczynają stosować pługi. Wyrażam nadzieję, że będą to zawsze pługi polskie, sprowadzone z naszej starej Ojczyzny.

Mam tu bardzo przyjazny stosunek z p.p. kolonistami, którzy, za czas spędzony na dokształceniu się w Kurytybie w czasie kursu wakacyjnego wypłacili mi pobory, zapraszając do pracy nadal.

Wielkie rozrzucenie kolonji powoduje nieregularności uczęszczania dzieci do szkoły. Jednak najbliżsi nawet opieszale będą dzieci posyłali, jeżeli nauczyciel nie zainteresuje szkołą i nie stanie się na kolonji doradcą niezbędnym i zażyłym przyjacielem.

Jan Mazurkiewicz.

Jak rozumiemy Szkołę w Abranches.

Szkoła to przybytek, w którym kształcą się i formują narody, mające być podwaliną państw, które kiedyś stanowić będą siłę, rozwijać oświatę i w miarę postępu, uszlachetniać wynalazki praojców. Z tego powodu nie trzeba żałować wysiłków dla udoskonalenia swojej szkoły, starając się nietylko o jej treść umysłową i ducha moralnego, ale i o jej szatę zewnętrzną. Trzeba zabiegać o to usilnie, by budynek szkolny był możliwie ładny, sale jasne, wygodne, urządzone hygjenicznie, pomnąc na to, że dobry nauczyciel nie będzie pracował z zamiłowaniem w budynku, nie odpowiadającym jego poziomowi kulturalnemu, a jeżeli przyjmie taką posadę, to tylko narazie, ale ducha w nią nie włoży i postara się jaknajprędzej o inne stanowisko.

Ze względu na dzieci trzeba również dbać o ładny wygląd szkoły. Dziecko, aczkolwiek mieszka w gorszych pier-

wotnych warunkach, woli chodzić do szkoły pięknej, z której szczycić się może. Pomiędzy dziećmi panuje ambitna rywalizacja: godziłam dzieci, sprzeczające się o to, które chodzi do ładniejszej klasy.

Chcąc zatem utrzymać dobrego nauczyciela, podtrzymać jego zapał moralny i rozbudzić przywiązanie dzieci do szkoły, starajmy się o jej szatę zewnętrzną.

Dlatego więc u nas, aczkolwiek mamy domek szkolny piękny, murowany, staramy się łożyć wszelkie możliwe ofiary, ażeby go w tym roku powiększyć dobudowaniem dwóch klas obszernych i jaknajładniej urządzonych, w celu utrwalenia naszej działalności szkolnej.

Siostra Teresa Domachowska.

Z Concordia Cruz Machado.

Już miesiąc pracuję w szkole Twa «Rolnik»; jestem zachwycony życzliwością i przyjaźnią, jaką otacza ogół członków zarówno szkołę, jak i nauczyciela, a już słów nie mam dla pp. Stadykowskiego i Dymiańskiego, którzy nie szczędzą czasu i pracy dla dobra ogółu. P. Dymiański, zamiłowany pasiecznik, szerzy tę pożyteczną umiejętność po wszystkich linjach naszej kolonji, przoduje innym umiejętnością rolniczą i jest zawsze pierwszym we wszystkich sprawach społecznych.

Młodzież tutejsza ma dużo chęci do stałej pracy organizacyjnej i wiele tu mógłbym zrobić, ale brak mi książek o harcerstwie, junactwie, lub o pracy organizacyjnej wśród młodzieży pozaszkolnej.

Władysław Wypych.

Przyp. Red. Brakowi temu zaradzi w najbliższej przyszłości; sieć bibljotek ruchomych, którą organizuje Sekretarjat Delegacji Szkolnej.

Z São Feliciano.

Two «Komitetu Szkolnego» na linji Dr. J. A. Bozano powstało w roku 1922 za inicjatywą p. Stanisława Kidrzyckiego. W 30 dniach pobudowano wówczas niewielki, ale pakowny i piękny domek, otoczony wesołym placem, na samym środku linji.

Tu, jak zresztą we wszystkich towarzystwach szkolnych kolonji São Feliciano, panował zwyczaj, że nauczyciel uczył tylko 8 miesięcy i w tym czasie za naukę pobierał opłaty od uczniów osobiście. Za czas wakacyjny nauczyciel żadnej zapłaty nie otrzymywał.

Od marca 1925 roku członkowie wpłacają po 500 rs. miesięcznie, a nauczyciel otrzymuje od Zarządu pobory.

z wielką punktualnością przez wszystkie miesiące w roku. Deficyt kasowy Zarząd pokrywa z dochodu, dawanego przez doraźnie organizowane zabawy, popierane przez rozumnych i lepszych obywateli. Obecnie T-wo liczy 21 członków. Do szkoły uczęszczało 50 dzieci; cyfra ta spadła od października do 19.

Wobec tego, że Towarzystwo, któremu prezesuje p. Franciszek Latosiński, ma wielu młodych członków i cechuje się zgodą i jednomyślnością, — ma wszelkie widoki rozwoju.

Władysław Topaczewski.

NA CZASIE.

ŁĄCZMY SIĘ.

Na świat cały słyną z solidarności Żydzi. Naród ten, wieki całe pozbawiony ojczyzny, rozprószony po całym świecie, wszędzie pogardzony i znienawidzony, wszędzie prześladowany, zachował tradycję narodową i w niej mocne wiązadło, które wszystkich Żydów, rozprószonych po całym świecie, łączy w nierozerwalną wiązkę. Jej nietylko nikt złamać nie może, ale wszyscy uznać muszą zarówno jej postęp, jak i jej przemożne władanie. Mimo rozprószenia śród wszystkich państw i narodów świata, mimo nieistnienia ich ojczyzny, wszyscy uznają naród żydowski. Uznają, bo muszą, tak wielka jest ich moc pieniężna, handlowa i organizacyjna. Moc tę, zapewniającą w świecie wpływy i stanowisko narodowe, osiągają Żydzi przez solidarność. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego. Solidarność tę zachowują Żydzi nawet wtedy, gdy ukazują się światu, jako ministrowie, publicyści, finansiści czy kupcy «czystej krwi» i nazwiska angielscy, francuscy, włoscy, niemieccy, czy polscy. U nich «wynarodowienie», ani asymilicja nie istnieje. Jstnieje Żyd i naród żydowski.

* * *

Popatrzcie jak urośli w kulturę, w majątek, i we wpływy wychodźcy niemieccy do Brazylji. Jak wielki rozwinęli tu handel i przemysł. O nas i o nich można tu tak powiedzieć: Kabukier zwierza straszy i słońcu miejsce w boru robi; Polak las wycina i pole uprawne czyni; a Niemiec ich pracą i ich cierpliwem biedowaniem się tuczy, sklep, fabrykę, bank zakłada i korzyści dla siebie osiąga.

Niemiec doszedł do tego stanowiska i znaczenia solidnością i uczciwością jednostek i ich solidarnem trzymaniem się kupy, wzajemnem paparciem i wzajemną doradą i pomocą.

W ten sposób wszyscy Niemcy w Brazylji stanowią silną organizację, z której każda jednostka ma nieprzeliczone ułatwienia i korzyści.

* * *

A my, Polacy?... Jest nas tu m/w. dwieście tysięcy. Mamy liczne towarzystwa kościelne, szkolne i domy ludowe. Rolnicy nasi słyną wytrwałością, gospodarnością i umiejętnością. Mamy tartaki, młyny, fabryczki, przetwórnie, zakłady mechaniczne i rzemieślnicze, mamy też liczne kupiectwo, przeważnie wprawdzie drobne, ale mamy też i kupców już znacznych w Porto Alegre, w Malletańskim, w Iraty, w Kurytybie. Ale — każdy kupiec, każde towarzystwo szkolne, a nawet każda parafja — sobie. Zupełnie, jak pszczoły sąsiednich ulów jednej pasieki. Mówią o nas, że każdy Polak, to jak głaz, tylko — wielkości ziarnka piasku i, jak piasek, sypki, nie łączący się w jedną bryłę. Jest to cechą naszą narodową, że, co Polak, to Polska. Słyniemy indywidualizmem i — sobkoską kłótliwością. Wie o tem nasza inteligencja, boć zna historję Polski i polskości, ale tu, w Brazylji, gorszącym przykładem ambicji i partyjności, posiłkującej się najbrzydszemi metodami w zaciekłych kłótniach i w uporze fanatyzmu, przeszła wszelkie chyba wzory i może sobie powiedzieć: jeżeli Polacy to piasek, wówczas oni, ci kapelmistrze kłótni i waśni, — to wiatr, co ten piasek rozprasza. Młode, tu wyrastające pokolenie, zgorszone tą zaciekłością walk i wzajemnych bezczeszczeń, utwierdzane jest przez najpierwszych Polaków, że pogardliwe odezwania się o nas współziomków innych narodowości, są zasadne. I młodzież nic mieć nie chce wspólnego z tą polskością, która sama sobie w twarz pluje.

* * *

Wszędzie po kolonjach, po miastach i miasteczkach, słyszy się oburzenie na te kłótnie i waśni. Czyż wodzowie kłótni nie widzą, że odbiegli pracę i organizację, która się rozpada, a ogół bezradnie zamyka się w działaniach małych grup?

Chwycili sztandar biało-czerwony i drą go na płachtę białą i na płachtę czerwoną.

* * *

Dosyć tego! Czas przestać patrzeć na to biernie, z założonemi rękoma. Czas popatrzeć w zasłużoną przeszłość i zastanowić się nad przyszłością. Czyż ma być ona gorsza dla nas Polaków, niż dla Brazyljan, Niemców, Włochów, czy Anglików?

Tam walczą o zasady, ideje, interesy, ale — nikt się nie waży sponiewierać, naruszyć wspólnego sztandaru. Ten jest wszędzie otoczony czcią, która jest zawsze gotowa do samoofiary i umiarkowania, oraz kompromisu. Wszyscy są pod tym sztandarem i nikt się z pod niego nie uchyla.

* * *

Nikt nie wątpi w to, że jedność dałaby siłę i liczne dla wszystkich i dla każdego przez nią korzyści. Chciejmy, by stało się połączenie. Chciejmy mocno, by skończyły się mozoły w pojedynkę, by wreszcie jedna, wspólna organizacja przyszła nam z ułatwieniami na pomoc.

Organizacja ta zależy tylko od naszej głębokiej chęci. Wyrażajmy ją głośno, powtarzajmy to często, a stanie się. Ona jest między nami, trzeba ją tylko wywołać.

Dr. Wł. Rogowski.

TO I OWO.

Kilka słów o teatrze.

Każdy prawie odczuć umie,
Co się w bratniej duszy tłumie,
Bo i w nim ta krew!

W dniu 7 marca Teatr Związku Polskiego dał pierwsze przedstawienie, które nie było, jak dotąd, przedstawieniem amatorskiem na zasilenie kasy instytucji, w danej chwili potrzebującej tego zasiłku, lecz przedstawieniem wykonanem przez artystów Związku Scen Polskich w Warszawie, przy współudziale chętnych amatorów, a celem tego teatru było zasilenie dusz bratnich wszystkiem co polskie. W dniu tym sala Związku Polskiego zgromadziła rodaków różnych dążeń i przekonań, ale ludzi w których biło jedno serce polskie!

Teatr Związku Polskiego jest bezpartyjnym, bo sztuka partyjną być nie może, ona ma za cel koić smutki swym humorem, dać chwilę wypoczynku po całodziennej pracy, czasem wycisnąć łzę, lecz łzę piękną, miłą, łzę wyciśniętą z polskiego oka na myśl o swej ukochanej ojczyźnie hen za oceanem. Artysta rodak pragnie choć przez kilka godzin połączyć bratnie dusze we wspólnej myśli o kraju, we wspólnym humorze polskim, pragnie w pięknej czystej mowie polskiej zapoznać rodaków z polską sztuką, z polską pieśnią, z polską muzyką. Jak potrzebną jest szkoła, gazeta, tak potrzebnym jest teatr, jest to poniekąd bibljoteka, gdyż teatr zaznajamia z literaturą, poezją, ujętą w żywe słowa, które łatwiej utrwalą się w pamięci, teatr jest tą bratnią duszą, która odczuć umie, co się w bratniej duszy tłumie. W kraju teatry są właśnie tak rozumiane, społeczeństwo wie, że artysta polski, to jest brat, który ze sceny głosi prawdziwie ukochane słowo polskie, który bez obawy gromi za wyrządzone krzywdy, który gdzieby się nie znalazł i w jakich by to nie było warunkach, zostanie wiernym swej sztuce, zostanie wiernym synem swej ojczyzny, gotowym życie i mienie swe oddać za nią, czego dowiedli podczas walk z bolszewikami. Artysta, to nie «komedjant», to człowiek, który, całe swe życie ciężko pracując, nie pragnie majątków, zbytków, lecz pragnie oddać swoje «ja» społeczeństwu, krajowi, dla niego niema ukochanych i znienawidzonych, dla niego jest jedno wielkie słowo «Ojczyzna» i to hasło służy mu za wytkniętą drogę jego życia.

Pod tem więc hasłem Teatr Związku Polskiego poczyna swą pracę i wiernym mu pozostanie, jak przystało Teatrowi Polskiemu na obczyźnie!

Marja Robakowa.

Teatr Związku Polskiego w Kurytybie, instytucja stała, prowadzona przez fachowego aktora-artystę z Warszawy p. Robaka, rozwija się pomyślnie. Przedstawienia odbywają się w Kurytybie stale co dwa tygodnie. Obecnie już teatr wychodzi nawet poza Kurytybę, do naszych rodaków, rozproszonych po kolonjach. W niedzielę 25 kwietnia odbyło się takie pierwsze wyjazdowe przedstawienie w Araukarji.

Przy teatrze p. Robak organizuje szkołę dramatyczną dla młodzieży kurytybskiej.

Program przedstawień jest coraz lepszy, gra amatorów bez zarzutu. Kurutyba zyskała w teatrze Związku Polskiego nową wartościową polską placówkę kulturalną.

L.

Wystawa obrazów p. Brunona Lechowskiego w Kurytybie.

W najbliższych dniach zostanie otwarta w Kurytybie wystawa obrazów polskich artysty-podróżnika p. Lechowskiego.

Pan Lechowski, bez pieniędzy, mówiąc po drodze tylko językiem polskim, dotarł już do Kurytyby I nietylko dotarł, ale zdążył już tu namalować przeszło 100 obrazów, zbudować kosztowny namiot i w najbliższych dniach pokaże nam swoją pracę w swoim płóciennym domu na placu Zacharias w Kurytybie.

* * *

Obrazy p. Lechowskiego to kawały jasnego brazylijskiego słońca przytwierdzonego ręką artysty do płótna. Z każdego obrazu bije tyle światła, że trzeba zapomnieć o jesiennym deszczu, sypiącym gęsto za namiotem, o niebie pochmurnem...

W namiocie pogoda, słońce z różnych stron grzeje.

* * *

A ile pomysłowości w urządzeniu wystawy.

Pan Lechowski zna się na swoich obrazach i wie, czego im potrzeba. W dużej półmrocznej sali, wspaniałego gmachu nie miałyby aż takiego uroku, w płóciennym namiocie, na pło-

ciennych ścianach, oświetlone z przodu, z tyłu, z boków, z góry przykuwają oko.

* * *

Pan Lechowski zawziął się i chce przekonać wszystkich, że nietylko pieniądze wszystko mogą. On powiada, że silna wola może więcej. I nietylko to mówi, ale i... zobaczyć to można. Jego ogień polski, ale nie słomiany. Jeszcze się będzie długo palił.

Do bogatego albumu p. Lechowskiego «Nasza Szkoła» wpisuje słowa:

«Idź dalej przebojem
I postaw na swojem», K. L.

W SPRAWIE »ELEMENTARZA».

Pierwsze wydanie mojego «Elementarza dla szkół polskich w Brazylji» jest już prawie wyczerpane. Obecnie przygotowuje się do druku drugie wydanie. Uprzejmie proszę Panów Kolegów Nauczycieli o nadsyłanie uwag krytycznych, projektów zmian i poprawek, jakie należałoby poczynić.

Doświadczenie kilkomiesięczne pozwoli p. p. Kolegom wypowiedzieć się w tej sprawie i podniesie wartość «Elementarza».

K. Lech.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Szanowni Czytelnicy! Wpłacajcie prenumeratę!

Pieniądze można nadsyłać pod adresem Redakcji listem pieniężnym, lub też wpłacać następującym P. p. przestawicielom «Naszej Szkoły»: Janowi Rodackiemu — Ponta Grossa, Witoldowi Cieńskiemu — Marechal Mallet, Wł. Szlachcie — Rio Claro, Ludwikowi Rodackiemu — São Matheus, Anieli Kęckiej — São Matheus, Leonowi Sałacie — Papagaios Novos, Kazimierzowi Chociajowi — Tres Barras, Bolesławowi Węclewskiemu — Barro do Erechim, Stanisławowi Żakowi — Guarany, Korolowi Muszyńskiemu — São Feliciano, Stanisławowi Mazurkiewiczowi — w Porto Alegre.

Panów przedstawicieli usilnie prosimy o zebranie prenumeraty za rok bieżący i ubiegły.

Warunki prenumeraty podane w numerach poprzednich.

Redakcja.

P. Topaczewski w São Feliciano. Prosimy o napisanie oddzielnego artykułu o potrzebie i sposobach walki z alkoholizmem wśród młodzieży.

NADSYŁAJCIE PRENUMERATĘ.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Prywatnych w Brazylji zawiadamia niniejszem wszystkich swoich członków, że w dniu 24 czerwca 1926 r. odbędzie się w Marechal Mallet, posiedzenie Zarządu Związku Nauczycieli na które zaprasza się wszystkich członków. Ci, którzy przybyć nie mogą, zechcą łaskawie nadesłać swe uwagi listownie.

Zenon Kubiak, sekretarz. Konrad Jeziorowski, prezes.

ZAWIADOMIENIE.

Zawiadamia się niniejszem wszystkich nauczycieli Okręgu Malletańskiego, iż dnia 24 czerwca 1926 r, odbędzie się zebranie nauczycieli, pracujących w wymienionem Okręgu, należących do Zrzeszenia Nauczycielskiego.

Zabranie, na które wszyscy nauczyciele obowiązani są przybyć, odbędzie się w Marechal Mallet, w sali szkolnej Szkoły Średniej M. Kopernika.

Zenon Kubiak
Organizator Okręgu Malletańskiego.

Sekretarjat Delegacji Szkolnej zawiadamia, że organizuje sieć bibljotek ruchomych w Brazylji. Każda miejscowość, gdzie zbierze się gromadka chętnych, którzy złożą 120$000, uzyska szafkę z oprawnemi książkami, którą po pewnym czasie będzie mogła wymienić z inną miejscowością. W ten sposób, za drobną kwotę 120$000, będzie można przeczytać setki książek i wreszcie jedną szafkę otrzymać na własność. Zbierajcie pieniądze! Organizujcie bibljoteczki!

Pieniądze należy nadsyłać do Konsulatu R. P. w Kurytybie, caixa 33.

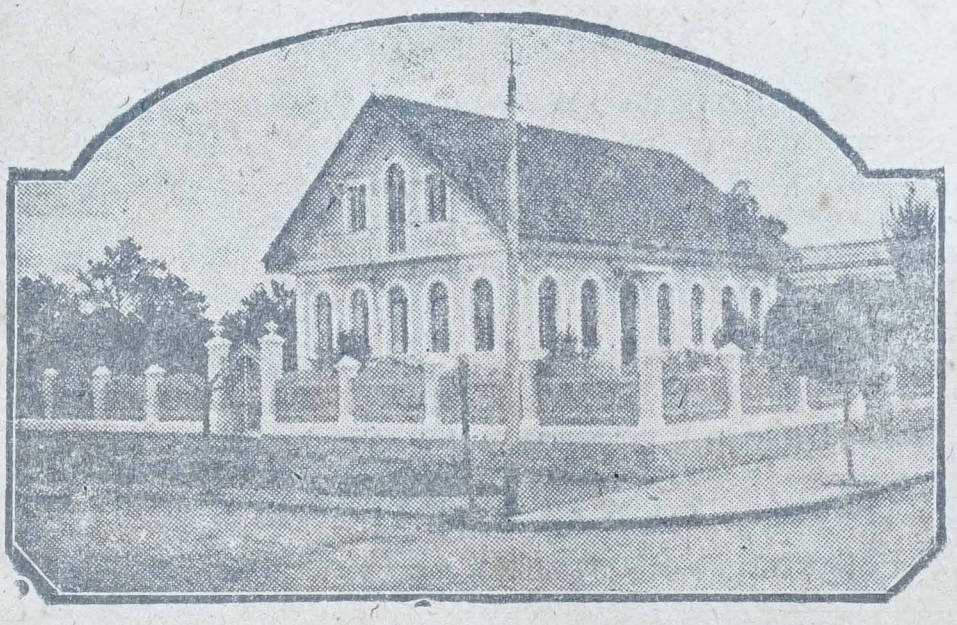

Klinika Chirurgiczna rodaka naszego profesora i doktora

ANTONIEGO RYDYGIERA

w Kurytybie, przy Avenida 7 de Setembro, 69
(narożnik — esquina rua Ratcliffe).

Mieści się, jak klisza powyższa wskazuje, w domku miłym i wesołym, pełnym światła, oddalonym nieco od ulicy. Willa ta nadaje się na dom dla chorych, których łatwo można odwiedzać, gdyż tramwajowy przystanek znajduje się obok domu. Transport chorych do kliniki bardzo ułatwiony, gdyż wszystkie ulice są pięknie brukowane, a z jednej strony willi można spokojnie i długo przystanąć z wozem. Dr. Antoni Rydygier, operator europejskiej sławy, którego dyplomy lekarskie uznał i zatwierdził uniwersytet w Kurytybie, przyjmuje chorych, których stan wymaga zabiegów, lub operacji chirurgicznej. Chorych przyjmuje albo do własnej kliniki, albo też na wezwanie udaje się do domów. **Porad lekarskich udziela codziennie od godziny 3—5.** Klinika, wewnątrz czysta i schludna, zaopatrzona jest w najnowsze przyrządy lekarskie i aparat Roentgena.